

dokończenie ze str. 13

- albo atak, albo ucieczkę? Ja uważam, że mamy albo miłość, albo zemstę.

O, ciekawe zestawienie. Zemsta rzeczywiście jest słaba. Wendeta zjada mściwiela. Niszczy go.

Dlatego mówi się, że zemsta najlepiej smakuje na zimno.

Znam przypadki z akt sądowych, że osoby, które przez wiele lat dążyły do odwetu i kiedy w końcu dokonały srogięj pomsty, to nie poczuły już nic, a nawet więcej – straciły już sens życia. Pod tym względem zemsta, o której dużo jest w mojej książce, nie jest fajna.

Porozmawiamy więc o miłości. Jej też jest w twojej książce dużo.

Zawsze przestrażałam miłość jako rodzaj wzniosłego uczucia. To było bardzo infantylne postrzeżenie. Może trzeba dożyć określonego wieku, żeby pojąć, że idzie o zupełnie coś innego?

Co pojął na temat miłości, pisząc ostatnią książkę?

To się łączy z moją historią. Uświadomiłam sobie bardzo wiele o sobie. Teraz czuję się spokojna. Przez wiele lat, odkąd zaczęłam pisać książki, miałam wrazenie, że siedzę w ciemnej jamie. I jestem w niej sama. Obcowanie z przestępcami, z mordercami – to mnie nie bolało. W telewizjach śniadaniowych zawsze mnie o to pytali...

... o to, czy wiesz, że jeśli patrzysz wokoło, to**otchłani też patrzy w ciebie?**

Nie pytały aż tak pięknie i tak mądrze, jak ty to robisz (śmiech). Tylko zwyčajnie, czy dobrze śpię, czy śnią mi się koszmary? Albo, jak to jest, że wydaję się taka miła i sympatyczna, a piszę o tak ciemnych sprawach. Im bardziej moje książki stawały się popularne, tym bardziej musiałam w to wchodzić. W kryminał, w zagadkę, w ciemność, w trupa. A jednocześnie coraz bardziej zaczynało mnie to uwierać. Za każdym razem starałam się oderwać od ram powieści kryminalnej, za co dostawałam bečki z każdej strony.

Za łamanie gatunku kryminału?

Za to, że nie ma tego, co piszę, jak klasyfikować i generalnie jest to kłopot. Zatem to, co napisałam teraz, to jest powieść. Wreszcie. Pierwszy raz w życiu. Pisząc ją, byłam wolna absolutnie. Pozwoliłam sobie na to, żeby pofolgować, a nigdy tego nie robiłam. Wcześniej zawsze musiałam być jakieś rami, zawsze trzymałam się procedur, zawsze musiałam zostawić choćby jakieś kotwicę, wskazujące, że piszę kryminał, choć wiadomo, że to nie były kryminały. Ale teraz, po raz pierwszy mówię, że jest to powieść. Protestowałam przeciwko umieszczaniu tej książki na półce z kryminałami. Ale wydawca był przerażony. Nie tylko tytułem. Wszystkim. Nie rozumiał, dlaczego. Uważam, że moim zadaniem jest eksperymentować, że od tego jestem. A nie od tego, żeby trzymać się tego, co już zo-

Czytelnik oceni, ale mam poczucie, że poszłam dobrą drogą, że wydobylam z tej historii to, co mogłam najcenniejszego

stało wypracowane. Trudno. Dziś za to wiem, że za przeistoczeniem ludzkim idzie przeistoczenie dzieła.

Odbiegłymi od tematu miłości.

Nie, nie. Cały czas odpowiadam na twoje pytanie. Mówię o sobie, bo ta książka promieniuje też na mnie. Pierwszą zasadniczą rzeczą, której nie doceniałam, a nawet nie dostrzegałam, jest kwestia lojalności wobec drugiej osoby i szacunku do siebie samej. Wcześniej myślałam, że miłość to emocje...

... o to, czy wiesz, że jeśli patrzysz wokoło, to

Myśle o miłości. Oczywiście to wszystko się ze sobą łączy. Nie wierzę w miłość bez namietności. Wierzę, że miłość to musi być kom bajn. Musi być porozumienie na poziomie fizycznym, mentalnym, intelektualnym i na poziomie bliskości dusz. A to oznacza, że spotykamy się nieprzypadkowo. Że spotykam człowieka, który na ten moment jest mi potrzebny. Nie ma znaczenia, jak długo gościł on w moim życiu. Należy to brać. W myśl zasady: bierz, co dają. Los więc lepiej. Wcześniej kierowałam się rozumem. Ambicjami. Czymś, co nie ma żadnego znaczenia.

Co to znaczy, że teraz kierujesz się tym, co dyktuje ci serce?

Kieruję się tym, co czuję. Wcześniej nie dość, że rozum stawałam na pierwszym miejscu, to i szacowałam siły na zamiary. Niektóre projekty czy tematy cisnęłam jak taran. Bez sensu, bo co miało się rozpaść, to i tak się rozpadło. Przy pisaniu tej książki, kiedy miałam już napisane wszystkie te sceny ze strzelaniami, coś, co mi zawsze łatwo było, wiedziałam, że cała opowieść siedzi na tej cholernej miłości, więc muszę zbudować tę dwójkę bohaterów. I wtedy zaprosiłam Remiego do mojego życia. Właściwie mogę powiedzieć, że sama go wyzarowałam.

Remigusza Mroza.

Tak. Żeby móc zrozumieć, o co chodziło moim bohaterom.

Słowem, wydarza się magia – kiedy piszesz książkę o miłości, do ciebie też przychodzi miłość. Mam ciarki na plecach.

Przydarzyła mi się miłość niejako na zamówienie. Wierzę w to, że świat daje mi to, czego potrzebuję. Oczywiście to wszystko między nami bujało się długo, ale doskonale pamiętam ten moment, który sprawił, że inaczej spojrzę na różne rzeczy. Na przykład na historię. Bardzo możliwe, że kiedy kilkanaście lat temu zamierzałam napisać tę książkę, to dlatego się nie udało, bo byłam sama. Jak wiesz, wiele lat byłam sama. Calkiem sama. Wydawało mi się, że jestem wojowniczką. Że wojownik to ktoś, kto nikogo do siebie nie dopuszcza, cały

czas chodzi w zbroi, nigdy jej nie zdejmuję, bo zawsze może przyjąć wrog. A kiedy się jeszcze do tego jest kobietą, to trzeba chronić młode, no i na co dzień dostarczać światu uśmiechu na twarzy. Więc nie mogłam tej książki wtedy napisać w taki sposób. Wiem jedno – nie dźwignęłabym tej historii, gdyby nie nastąpiło przeistoczenie we mnie.

I znów: nie chodzi tu o motyle w brzuchu, o namietność, zmysłowość. Owszem, to jest przydatne, ale bardziej tu chodzi o taki rodzaj poczucia bezpieczeństwa, które jest cieszą, w jaką można się zanurzyć, jak w brzuchu matki. Myślę, że każdy, kto kochał, wie, że jest to dokładnie ten stan. Dziś jest mi wszystko jedno, na której półce postawią moją książkę. Wszystko jedno, jak ludzie ją zakwalifikują. Wiem, że miałam na warsztacie opowieść, tak jak rzeźbiarz ma kawałek drewna, i robiłam wszystko, aby wyszło z tego coś najlepszego. Czytelnik oceni, ale ja mam poczucie, że poszłam dobrą drogą, że wydobylam z tej historii to, co mogłam najcenniejszego. Być może

KSIAZKA

Katarzyna Bonda,
„Miłość leczy rany”,
Wydawnictwo Muza
2019 rok.

przeigram z tymi eksperymentami.

A może nie, Pamiętajam twój pierwszy książkę, „Sprawa Niny Frank”, którą przez długi czas uważałam za najlepszą. Bohaterem był profiler. Wiele osób nie miało wtedy pojęcia, kto to. Dziś profiler w kryminałach to, rzecz można, norma.

Kiedy pisałam serię o Saszy i oddałam książkę „Pochłaniacz”, to też wszyscy się pukali w czoło, a potem okazało się, że to bestseller. Czyli te decyzje miały swoje znaczenie. Dziś nikt mi nie mówi, że „Pochłaniacz” to okap kuchenny. Może tak samo będzie z „Miłości leczy rany”. Będą po mnie naśladowcy, zobaczysz.

Już są.

Zgadza się. Czytam książki młodych ludzi, którzy przychodzą po mnie, piszą gatunkowo świetne rzeczy i – to jest cudowne i niesamowite – widzę w nich swój ślad. Za jakiś czas nikt nie będzie pamiętał, że karczołałam busz, tylko będą szli oczyszczonym traktem i będą nawet lepsi ode mnie. Ale ja jestem już sercem, zawsze będę na początku tego traktu. Wierzę w taki rodzaj pisania, który mnie zmienia. Mam stracha, bo czuję się, jakbym znów zaczęła. Muszę bronić książki. W kółko opowiadać o tych dyskach. Na Boga, napisałam o nich w postwiu; książka ma zupełnie inne walory! Ale ludzie piszą mi o tej książce rzeczy, których nigdy mi nie pisali. Dopiero teraz czuję się prawdziwą pisarką.

Nie omijajmy tych, którym przytrafiło się nieszczęście

**Subiektywnie o książkach**

Nie zawsze zrozumiemy wybitnych pisarzy. Podobnie jest w przypadku książki Olgi Tokarczuk zatytułowanej „Opowiadania bizarne”. Niektóre teksty pojmujemy natychmiast, nad innymi musimy dłużej podu-

mać. Do tych pierwszych zaliczyłbym historię profesora, który po gościnnym wykładzie, a przed uroczystym bankietem, wybrał się na spacer po dużym zurbanizowanym mieście. Nie za bardzo ważny dla laików jest tytuł jego wykładu. Poświęcono był relacjom między spożyciem białka a postrzeganiem kolorów. Nie musi też być istotny fakt, że profesor był wybitnym znawcą niderlandzkich malarzy i do ich dzieł porównywał swoją trudną sytuację, w jakiej się niespodziewanie

znalazł. Ważne jest, że podczas spaceru zauważył, jak kobieta schodząc z ruchomych schodów, runęła na marmurową posadzkę. Istotne jest zachowanie tłumy.

Tylko kilka osób najpierw pochyliło się nad nieszczęściem, a potem ruszyło dalej. Autorka pisze, że tłum zignorował sytuację, w jakiej znalazła się kobieta. Po prostu, przechodnie omijali leżącą. Inaczej postąpił profesor, który chciał jej pomóc i pochylił się nad nią. Zobaczył, że twarz kobiety była zakraw-

wiona, doskwierał jej potworny ból. Bohater dostrzegł, jak kobieta ciężko oddychała. Wydzielająca się z ust ślina mieszała się z krwią. Jej ubiór wskazywał, że była biedna.

Reakcja tłumy na widok leżącego zwykle jest podobna. Większość ludzi omija nieszczęślika łukiem

Cała historia potoczyła się warko. Przybyła policja, która zamiast zaopiekować się kobietą, zainteresowała się profesorem. Stróża prawa dostrzegł w nim sprawcę całego nieszczęścia. Nie było trudno tak pomyśleć.

Twarz profesora była zakrawawiona, podobnie jak jego ubranie. Udało mu się wymknąć. Kolejne wydarzenia pokazują coraz bardziej opłakaną sytuację profesora, który postępuje irracjonalnie. Dodajmy, że tytuł zbioru opowiadań nawiązuje do francu-

skiego słowa „bizarre”, które zazwyczaj tłumaczymy jako dziwny, a więc czasami zabawny. Zaprezentowana historia nie jest ani dziwna, a tym bardziej dowcipna. Wydarzyła się realnie, w chłodnym, dużym mieście.

Z podobnymi reakcjami tłumy mamy do czynienia niemal codziennie. Czy jednak tak samo muszą potoczyć się losy nie tylko profesora, ale i każdego człowieka, który nie przechodzi obojętnie obok doświadczonej przez los osoby.

POLSKA
METROPOLIA WARSZAWSKA

POLSKA METROPOLIA WARSZAWSKA
REDUKCJA
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa
tel. 22 20142 00, fax: 22 20142 01
e-mail: redakcja@polskatimes.pl
Redaktor naczelny: Paweł Ślesicki
Zastępca redaktora naczelnego:
Internet, Kraj i Magazyn
Alicja Sokalska
a.sokalska@polskatimes.pl

Magazyn
Agaton Kozłowski
a.kozlowski@polskatimes.pl
Świat i Sport, Agencja AIP
Redaktor naczelny
Wojciech Rogajin
w.rogajin@polskatimes.pl
Foto
Sylwia Dąbrowa
s.dabrowa@polskatimes.pl
Bartek Syla
bsyla@polskatimes.pl
Dyrektor artystyczny
Tomasz Bocheński
t.bochenksi@polskatimes.pl

www.polskatimes.pl
Marek Magewski
m.magewski@polskatimes.pl

Przesz oddział Polska Press w Warszawie
Aureliusz Mileś

Dział wydawniczy
Izabela Marcinak
i.marcinak@polskatimes.pl

Kolportaż
Olga Czyszewska-Topczewicz

Produkcja
Dorota Czerko
d.czerko@polskatimes.pl
Olga Czyszewska-Topczewicz

Projekt specjalne
Kinga Górska
kingagorska@polskatimes.pl

Marketing i patronaty
Monika Dobrowolska +48 500 324 296
m.dobrowolska@polskatimes.pl

Biurowie redakcyjne
Wiktoria Trzcinska
w.trzcinska@polskatimes.pl

Prenumerata
Olga Czyszewska-Topczewicz
o.cztowicz@polskatimes.pl
w.wagnumerata.industry.com.pl

Druk Polska Press Oddział Polska Press
Drukarnia w Łodzi ul. Ł. S. Skonęgi 107/9
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

© - umieszczenie takich dwóch znalezionych przy Artykułach w szczególności przy Aktualnym Artykułach, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania i jest to wyłącznie po uszczerpkowej zgodzie i z nim nie zamieszczonym na stronie polskatimes.pl treści i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Polskie Biuro Ciepłotłocznicy
PBC
Nadania Kontrowersyjny ZDOP

POLSKA PRESS GRUPA

WYDAWCA
Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 2014 40 00, fax: 22 2014 40 10
Prezes zarządu Dorota Stanek
Wiceprezes zarządu Dariusz Świąder
Członek zarządu Paweł Fajarsa
Członek zarządu Magdalena Czuchajkiewicz

Dyrektor artystyczny
Tomasz Bocheński
Dyrektor marketingu
Sławomir Nowak, s.nowak@polskatimes.pl
Dyrektor zarządzający biura redakcyjnego
Maciej Kosowski
m.kosowski@polskatimes.pl
Dyrektor kolportażu
Kinga Wilkołazo karol.wilko@polskatimes.pl
Agencja AIP
kontakt@aip24.pl
Rzecznik prasowy
Joanna Pazio tel. 22 201 44 38,
j.pazio@polskatimes.pl